



Orędzie

z 25 lutego 2012 r.

„Drogie dzieci! W tym czasie w szczególny sposób wzywam was: módlcie się sercem. Kochane dzieci, dużo mówicie, a mało się modlicie. Czytajcie, medytujcie Pismo Święte i niech słowa w nim napisane będą dla was życiem. Zachęcam was i kocham, abyście w Bogu znaleźli swój pokój i radość życia. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

W Bogu pokój i radość życia

Od kilku dni trwa Wielki Post, czyli ów czas roku liturgicznego, w którym Kościół jednoczy się z Tajemnicą Pana Jezusa na pustyni (por. Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 540). I właśnie w tym czasie Maryja w szczególny sposób wzywa nas do modlitwy sercem. Tego czasu nie można lekceważyć; jest to czas, w którym koncentrujemy się na Tajemnicy naszego odkupienia, na Tajemnicy Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Nie chodzi tylko o to, by celebrować pamięć tych wydarzeń, lecz przede wszystkim o ich wewnętrzne przeżywanie; nie wystarczy, że będziemy „coś robić”, że narzucimy sobie jakieś wyrzeczenie, a w naszym życiu zupełnie nic się nie zmieni. Niewiele warte są ofiary, które nie przynoszą nawrócenia.

Maryja mówi z wyrzutem: *Dzieci, dużo mówicie, a mało się modlicie*. Zaprasza nas, byśmy czytali i medytowali Pismo Święte, aby nim żyć. Raz jeszcze chodzi o postawę egzystencjalną, a nie formalną; Pismo Święte, jako źródło życia, a nie wiadomości: *niech słowa w nim napisane będą dla was życiem*. Nie wystarczy przeczytać o Życiu Jezusa, jeśli nic to nie zmieni w naszym życiu.

Możemy wiedzieć o Jezusie bardzo wiele, ale ta wiedza będzie bezowocna, jeśli nasze serce pozostanie zamknięte.

Niech słowa w nim napisane będą dla was życiem, mówi Matka Boża. Jej upomnienie będzie skuteczne, jeśli weźmiemy je na poważnie, odmiana naszego życia przekroczy nasze najśmielsze wyobrażenia. *Nie będziemy już postępować jak poganie, z ich próżnym myśleniem, umysłem pogrążeni w mroku, obcy dla życia Bożego... lecz będziemy umieli porzucić dawnego człowieka... i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości* (por. Ef 4, 17b-24). To jest rzeczywistość, którą Jezus zdobył dla nas przez Swoje Życie, Śmierć i Zmartwychwstanie.

Teraz każdy z nas może upodobnić się do Chrystusa, w każdym z nas Bóg Ojciec może rozpoznać prawdziwe dziecko Boże, w Jezusie, Jego Synu Jednorodzonem. Ta rzeczywistość, niewiarygodna dla Żydów, jest dostępna dla każdego człowieka. Mamy wszystko, abyśmy mogli nią żyć; mamy Sakramenty, aby tę rzeczywistość zaszczepić w naszym życiu, aby ją odzyskać, jeśli zostaliśmy jej pozbawieni przez grzech. Mamy Maryję, która *kocha nas i wzywa nas, abyśmy w Bogu znaleźli swój pokój i radość życia*.



Opiekunie Kościoła Świętego

Niech Maryja towarzyszy nam na drodze Wielkiego Postu, a pokój i radość, które tak trudno dziś odnaleźć, będą żyły w nas i za naszym pośrednictwem będą docierać do wszystkich, którzy zechcą je przyjąć. Pokój wam i radość w Jezusie i Maryi.

Nuccio Quattrocchi

TELEGRAM, modlitwa do św. Józefa

– czyli Triduum odprawiane w jednym dniu dla wybatgania szybkiego ratunku

(Podane modlitwy można odmówić trzykrotnie w ciągu dnia: rano, w południe i wieczorem. Jeśli sprawa jest bardzo pilna, wówczas można odprawić to nabożeństwo w trzech godzinach następujących po sobie).

Święty Józefie, ofiaruję Ci miłość Jezusa i Maryi, jaką żywią ku Tobie. Ofiaruję Ci też uwielbienia, hołdy wdzięczności i ofiary, jakie Ci wierni złożyli przez wieki aż do tej chwili. Siebie i wszystkich drogich memu sercu oddaję na zawsze Twej świętej opiece.

Błagam Cię dla miłości Boga i Najświętszej Maryi Panny, Twej Oblubienicy, racz nam wyjednać łaskę ostatecznego zbawienia i wszystkie łaski nam potrzebne, szczególnie tę wielką łaskę... (wymienić intencję). Pośpiesz mi na ratunek, święty Patriarcho, i pociesz mnie w tym strapieniu. O, święty Józefie, Przyjacielu Serca Jezusa, wysłuchaj mnie.

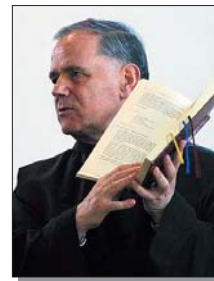
Ojciec nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

Ojciec Przedwieczny, ofiaruję Ci Przenajświętszą Krew, Serce, Oblicze Twego Jednorodzonego Syna, wszystkie cnoty i zasługi Matki Najświętszej i Jej Przczystego Oblubieńca, św. Józefa, oraz wszystkie skarby Kościoła Świętego dla wyjednania łaski ostatecznego zbawienia i łask nam potrzebnych, szczególnie tej... dla...

O, Józefie, ratuj nas w życiu, w śmierci, w każdy czas! Amen.

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Słowo, które pobudza do życia – 3

Meditatio

Sugestywny obraz wyschłych kości przedstawiony przez proroka Ezechiela budzi najpierw w czytelniku przerażenie. Oto w morzu wyschniętych kości, opuszczonych i porzuconych bez pogrzebienia realizuje się zapowiedź przekleństwa, które następuje po złamaniu przez naród wybrany przymierza z Bogiem. Zapowiedź ta wyraźnie została sformułowana w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 28,25-26): *Pan sprawi, że poniesiesz klęskę od swych wrogów. Jedną drogą przeciw nim pójdziesz, a siedmioma będziesz przed nimi uciekał i wzbudisz grozę we wszystkich królestwach ziemi. Twój trup będzie strawą wszystkich ptaków powietrznych i zwierząt lądowych, a nikt ich nie będzie odpedzał* (por. Jr 34,17-20).

Naród pozbawiony świątyni jerozolimskiej i deportowany do obcej ziemi doświadcza z całą mocą, że Słowo Pana (hebr. *dabar JHWH*) nie stanowi próżnej, abstrakcyjnej formuły, lecz realizuje się w pełni w jego życiu: Ez 37,11 – *kości nasze, minęła nadzieja nasza, już po nas. W sytuacji pustki, rozpaczy i beznadziei Bóg wkracza, aby dokonać wybawienia swojego narodu. Czyni to mocą swojego Słowa wybierając proroka Ezechiela, który staje się ustami samego Boga. Ezechiel dotknięty ręką Pana i obdarzony Jego Duchem komunikuje narodowi zbawcze Słowo Pana, które ma moc zwyciężyć grzech i śmierć wygnańców: Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela. Słowo Pana ma moc dokonania nowego exodusu ze śmierci do życia i z ziemi zniewolenia do wolności ziemi obietnic. Słowo błogosławieństwa jawi się jako potężniejsze niż słowo przekleństwa ukazując oblicze Boga jako Miłosiernego Pana i Pasterza swojego ludu: Pnp 8,6 – *Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański.**

Bóg poprzez moc swojego Słowa dokonuje odrodzenia narodu. Przywraca On do życia wyschnięte kości. Czynność ta ma charakter dynamiczny i przeprowadzona zostaje w trzech etapach. Najpierw kości łączą się w szkielety. Następnie przybierają ścięgna, mięśnie i skórę. W trzecim etapie zostają ożywione przez Bożego Ducha. Bóg sam wyjaśnia, że wizja ta odnosi się do całego narodu Izraela, który dzięki mocy Bożego Słowa może porzucić grób zniewolenia i rozpaczy, aby powrócić do ziemi obiecanej niegdyś ojcom.

Bóg przez proroka Ezechiela zapowiada koniec przekleństwa będącego skutkiem niewierności i złamania przymierza. Zapowiada odrodzenie i życie w nowym przymierzu, gdzie naród wybrany może na nowo rozpoznać, iż Bóg jest jego prawdziwym Panem i miłującym Pasterzem. Tematyka nowego przymierza jest wielokrotnie podkreślana przez proroka Ezechiela: Ez 16,60-63 – *Ja jednak wspomnę na przymierze, które z tobą zawarłem za dni twojej młodości, i ustanowię z tobą przymierze wieczne. Ty zaś ze swej strony wspomnisz na swoje postępowanie i zawstydzisz się, kiedy przyjmąwszy siostry twoje tak starsze, jak młodsze od ciebie, dam ci je za córki w myśl zawartego z tobą przymierza. Odnowię bowiem moje przymierze z tobą i poznasz, że Ja jestem Pan, abys pamiętała i wstydziła się, i abys ze wstydu ust swoich nie otworzyła wówczas, gdy ci przebaczę wszystko, coś uczyniła” – wyrocznia Pana Boga; Ez 37,26-28 – *I zawrę z nimi przymierze pokoju: będzie to wiekuiste przymierze z nimi. Zalóżę ich i rozmnożę, a mój przybytek pośród nich umieszczę na stałe. Mieszkanie moje będzie pośród nich, a Ja będę ich Bogiem, oni zaś będą moim ludem. Ludy zaś pogańskie poznają, że Ja jestem Pan, który uświęca Izraela, gdy mój przybytek będzie wśród nich na zawsze.**

Przymierze to najpełniej zostanie zrealizowane w osobie Jezusa Chrystusa, który jako Baranek Boży bierze na siebie przekleństwo i grzech, aby poprzez swój krzyż wyprowadzić ludzkość z grobu grzechu i ciemności do Domu łaski i jasności.

W osobie Jezusa Chrystusa Bóg wyznaje swojej niewiernej ludzkości najgłębszą Miłość (gr. *Agape*): J 3,16-17 – *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony.*

Contemplatio

Kiedy będę Cię kontemlować, Boże światłości, to na zawsze, nieskończenie! Och! Kiedy moja dusza udaje się na spoczynek, moja radość, moje szczęście są pełne. Kiedy Cię widzę, to na zawsze, to na zawsze, nieskończenie!... Kiedy opuszczę tę niewdzięczną ziemię, mój łańcuch opadnie na wieki: Ujrzę Boga! Kiedy przyniosą mi tę wiadomość, moje łańcuchy będą już zerwane. Uleczę, pójdę do Umilowanego. Nie przeszkadzajcie mi już więcej, kiedy chcę lecieć. Chleb, który spożywam, źródło, z którego piję, to na zawsze, nieskończenie!

(*Bł. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego – Mała Arabka*)

Actio

Co jest największym grobem mojego życia? Czy odczuwam strach, gdy myślę o swojej śmierci? Czy oczyma wiary dostrzegam inny świat za progiem śmierci? Co robię, aby wychodzić z grobu swego egoizmu i zniewolenia? Czy otwieram się na moc Bożego Słowa, które wyprowadza mnie ze śmierci do życia?

Oratio

Spraw Panie, byśmy powstali z grobu naszego grzechu. Byśmy poczuli się ludźmi powołanymi, dostrzeganymi i rozpoznawanymi przez Ciebie, który jesteś obecny pośród nas w mocy swego Słowa. Obdarz nas sercem pokornym, otwartym i zawsze gotowym, abyśmy mogli Ciebie spotkać i pozwoić Tobie wycisnąć w nas Twoje Boskie znamię, które choć podobne do głębokiej rany, jest nienazwanym bólem i nienazwaną radością, a mimo tego dającym pewnością, że jesteśmy stworzeni dla Ciebie, do Ciebie przynależymy i nie pragniemy niczego innego, jak tylko wspólnego życia z Tobą, naszym jedynym Panem.

Do Ciebie chcemy się zbliżyć każdego dnia stając przed Tobą z bosymi stopami nadziei, aby móc dotknąć Ciebie pustą ręką naszego ubóstwa, popatrzeć na Ciebie oczami miłości i posłuchać Ciebie otwartym uchem wiary. Gdy zbliżając się do Ciebie, odczuwamy jakiś lęk lub obawę, wówczas wezwiemy Twego Imienia, które jak muzyka i śpiew zabrzmiały w głębi naszego serca, gdzie Duch Święty oplakując z jękiem niewymownym nasze cierpienie i wszelkie zniewolenia, swoją słodyczą i mocą sprowadzi nas na drogę życia i miłości. Amen.

Ks. dr hab. Mirosław S. Wróbel – prof. KUL

Z Życia Kościoła

Jezus Chrystus – znak sprzeciwu

Krzyż – dla pogan głupstwo, dla mądrych – zbawienie. Jezus mówi do swoich uczniów: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Łk 9,23). To jest propozycja Jezusa dla tych, którzy Go kochają, a Pismo nam mówi, że Bóg we wszystkim współpracuje dla dobra tych, którzy Go kochają. Logika cierpienia, męki, bólu, a w końcu krzyża była trudna do zrozumienia dla współczesnych Jezusowi. Między uczniami a Nauczycielem toczyła się jakby stała walka. Żyjąc w stanie okupacji, naród żydowski śnił o wolności. W atmosferze wyczekiwania Mesjasza pielęgnował nadzieję, że ten Mesjasz wywalczy zwycięstwo, jeśli trzeba będzie nawet mieczem.

Uczniowie Jezusa i pozostali zwolennicy z pewnością byli najsmutniejsi i najbardziej zakłopotani, gdy Jezus przedstawił im swój plan. „Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstać” (Mt 16,21). Słyszając, co Jezus mówi, na scenę występuje Piotr, lub lepiej mówiąc, prototyp człowieka, który przemawiając kieruje się ziemskimi troskami i interesami, i mówi do Jezusa: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt 16,22). Dobrze wiemy, jak ostre słowa wypowiada wtedy Jezus: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz na sposób Boży, lecz na ludzki” (Mt 16,23).

Prawie codziennie człowiek prowadzi w sobie walkę między pożądlivością, grzesznością ludzką a doskonałością, świętością niebiańską. W świecie interesów z trudem przechodzi propozycja mówiąca, że nie ma większej miłości, niż oddanie swego życia za drugiego. Podczas gdy samolubny człowiek zajmuje się walką o ziemskie pozycje, Jezus na krzyżu walczy o nasze zbawienie.

Prawdę powiedziawszy, często tak jak Jezus jesteśmy poranieni, i wewnętrznie i zewnętrznie. Smagają nas biczem bólu, niezrozumienia, odrzucenia, osądu, przemocy, tragedii... Dlatego dobrze jest wiedzieć, że krzyż nie jest ani karą, ani nadzwyczajnym wydarzeniem. Krzyż jest drogą, życiem tych, którzy pragną i starają się we wszystkim należeć do Jezusa. To jest w istocie nasza wiara, która uwidacznia się w krzyżu, z krzyża czerpie natchnienie i daje świadectwo o krzyżu. Miecz boleści przebił także Maryjne serce. Serce, które kochało i do końca pozostało wierne i wytrwałe w miłości. Maryja płakała, ale i wtedy szła naprzód. Łzy zalewały ścieżki, po których szła śladem swego Syna na drodze zbawienia grzesznego rodzaju ludzkiego.

Na Drodze Krzyżowej Jezus spotykał się oczy w oczy z pocieszycielami i przesładowcami. Tu odsłaniają się prawdy ludzkich serc. Także dziś spojrzenie Jezusa codziennie spotyka się z naszym spojrzeniem. Może twoje spojrzenie pełne jest strachu, lęz i niepewności? Patrz na Jezusa z oddaniem, bo tylko Prawda cię wyzwoli. Przy spojrzeniu w Jezusowe oczy nie przyzymkaj oczu na swoją ciemną stronę życia. Nie przyzymkaj oczu na grzechy, które nagromadziły się w twym sercu i wciąż trzymają cię w łańcuchach zniewolenia. Przed Jezusowym spojrzeniem nie przyzymkaj oczu na fakt, że nie kochasz, tak jak On kochał, że nie przebaczasz, tak jak On, nawet swoim nieprzyjaciołom przebaczył z krzyża, że nie pocieszasz zapłakanych, tak jak On ich pocieszał. Dlatego w twym sercu, świadomości i życiu panuje cień i rozmyślanie nad krzyżem.

Liczni, albo lepiej mówiąc prawie wszyscy, uciekli od krzyża Jezusa. U stóp krzyża stali tylko Matka Jezusa i umiłowany uczeń Jan. Smutny był to widok. Jak czuł się Jezus, patrząc na pustą przestrzeń? Nigdzie nie było tłumów, które stale szły za Nim i które leczył, karmił, ratował od burzy i pocieszał. Może i ty uciekasz od krzyża? Może przyjemność, wygoda i interes zawładnęły twoim sercem i nie widzisz sensu w obejmowaniu drzewa

krzyża? Kiedy właściwie uciekasz od krzyża i Jezusa? Uciekasz od krzyża, kiedy jako młodzieniec nie masz odwagi przyjąć wyzwania życia i swoje rozczarowanie zaspokajasz w narkotykach. Uciekasz od krzyża, kiedy jesteś gotowy uczynić krzywdę, bezprawie, kradzież, by zadowolić tylko swoje pragnienia. Uciekasz od krzyża, kiedy nie strzeżesz swego związku małżeńskiego i dopuszczasz do rozłąki. Uciekasz od krzyża, kiedy jako ojciec albo matka nie stoisz po stronie życia i wybierasz aborcję – zabójstwo dziecka. Uciekasz od krzyża, kiedy nie jesteś gotów z miłością pielęgnować swego stariego ojca albo matkę. Uciekasz od krzyża, kiedy chory w domu jest dla ciebie ciężarem, a nie błogosławieństwem. Uciekasz od krzyża i zdradzasz krzyż, kiedy uchwalasz niesprawiedliwe i niemoralne prawa.

Ucieczka od krzyża wydarza się dlatego, że nie odkryliśmy sensu wiary, dlatego Jezus powie ci: „Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie” (Mk 7,6). O tym często mówi nam także Matka Boża w swych orędziach, także w orędziu z 25.08.2009 r.: „... nie jesteście wystarczająco święci i nie emanujecie świętością wobec innych...”. Droga świętości jest zadaniem, a realizacji świętości nie ma bez postępowania za krzyżem.

fra Mario Knežović

24 godziny Męki

Cóż może być bardziej cudownego, niż zdać sobie sprawę, że Bóg jest z nami, że kocha nas. On nieustannie dba i troszczy się o nas. To właśnie z miłości do nas i dla nas stał się Człowiekiem. To dla nas zstąpił z nieba dzielić nasz los. On przybył by leczyć nasze rany i dawać nam swoje życie. Czy my tego chcemy? Czy w naszym sercu jest miejsce dla Niego? A może w naszych sercach jest miejsce na wszystko, tylko nie dla Niego? Zaproszmy Go, by uporządkował w naszym życiu wszystko, co potrzebuje uporządkowania.

Zaufajmy Mu i z całym sercem oddajmy się w Jego ręce i zdajmy się całkowicie na Niego, jak małe dziecko, które rzuca się w ramiona kochającego ojca. Bóg jest Miłością. Nie zamykajmy naszych serc na tę Miłość. „Przyszedł do swoich, a oni Go nie przyjęli”. On jest ciągle odrzucany, ciągle samotny, niechciany. Prośmy, więc o łaskę wiary w tę Bożą Miłość dla nas. Prośmy o doświadczenie Bożej Miłości w naszym życiu. Prośmy, aby miłość Jezusowa objęła nas i przenikała nasze serca, wystawiajmy

je na tę miłość. On przyszedł, aby nas ocalić, przywrócić nam piękno i dać nam siebie samego, byśmy mogli doświadczyć wolności dzieci Bożych. On czeka na nas w Tabernakulum, przychodzi w Komunii św., w słowach Pisma Świętego, oddaje się za nas na krzyżu. Najwięksi grzesznicy patrząc na krzyż i rozważając Mękę Jezusową, wracali z żalem i ufnością do Boga i tu u stóp dobrego Ojca Niebieskiego odnajdywali utracony pokój duszy i radość serca.

Dusze pobożne, jak również najwięksi święci rozważali Mękę Jezusową, czuli się nagłone do coraz większej wierności Bogu, do coraz większej ku Niemu miłości. U stóp krzyża znajdowali najmilsze miejsce odpoczynku. Poznali jak niezmiernie skarby zawiera w sobie pamięć i rozważanie gorzkiej Męki Jezusa, żarliwie do jej przeżywania nakłaniali innych. Sam Pan Jezus tak często mówił o swej Męce, bo zależało Mu bardzo na tym, byśmy i my jak najczęściej o niej myśleli i stale pamiętali, co wycierpiał dla nas. Nie pozostawiajmy Go bez odpowiedzi.

Przed nami jest czas Wielkiego Postu, szczególny czas łaski, czas Bożego Miłosierdzia, czas, którego nie możemy przegapić, czy znamować. Stojąc u progu Wielkiego Postu módlmy się za siebie nawzajem, prosząc o łaskę nawrócenia dla nas, naszych bliskich, naszej parafii, o świętość dla kapłanów. Okażmy, że potrafimy odpowiedzieć wdzięcznością, miłością i wiernością na Jego miłość. Jeszcze raz stańmy razem, (tak jak przed rokiem) poczujmy się jednością, we wspólnym rozważaniu Jego Męki. Pomocą w rozmyślaniu będą rozważania: **24 Godziny Męki Jezusa Chrystusa**, napisane przez włoską mistyczkę Luisę Piccarretę, szczegóły na: http://www.duchprawdy.com/luisa_piccarreta_24godziny_meki.htm

„Patrz woła Cię spośród tylu lepszych niż Ty, dziś jest Twój dzień, Jezus zna Twoje lzy – czekam przyjdź”. W par. **Imienia NMP w Warszawie-Międzylesiu**, w 2011 r. przez cały okres Wielkiego Postu rozważaliśmy **24 Godziny Męki Pana Jezusa Chrystusa**. Zawiązała się grupa około 50 osób, z której każda przez jedną godzinę w ciągu doby (w domu) rozważała jedną Mękę Pana Jezusa. Ks. Proboszcz udzielił nam błogosławieństwa. W Środę Popielcową była odprawiona Msza św. w tej intencji – w tym roku podobnie będzie. Początkowo postanowiliśmy odprawić nowennę, bo nie wiedzieliśmy czy wytrwamy do końca. Osoby pracujące miały godziny popołudniowe i godziny nocne, ale podjęły trud

adoracji. Osoby nie pracujące miały godziny przedpołudniowe. Były wśród nas osoby bardzo chore, które dodatkowo ofiarowały swoje cierpienia. Oprócz tego było kilka osób (tzw. pogotowie ratunkowe), które zadeklarowały swoją pomoc, na wypadek, gdyby komuś coś wypadło.

Były także osoby, które wspólnie odprawiały adorację np. po pół godziny każda. W tym roku także Pan Jezus zaprosił nas do zjednoczenia w modlitwie. Doszły nowe osoby, które zapragnęły jeszcze bardziej przyłgnąć do cierpiącego Jezusa. Mamy błogosławieństwo naszego ks. Proboszcza. Prośmy, aby Pan Jezus, który przychodzi do nas w całej potędze Swego Miłosierdzia dał nam wszystkim radość z doświadczenia Jego wielkiej Miłości do każdego z nas, ale też radość z niezliczonych i ogromnych owoców modlitwy i trudu, który podejmujemy na Jego cześć.

Jadwiga Brodowska

Czciciel św. Józefa



Oratorium św. Józefa w Mount Royal – bazylika, a jednocześnie narodowe sanktuarium w Montrealu w Kanadzie – zostało założone przez brata André Bessette, który przypisywał św. Józefowi wszystkie zaistniałe cuda. Mówi się o milionach pielgrzymów oraz o setkach uzdrowień rocznie, uzyskanych dzięki jego modlitwom.

Brat André urodził się w jednej ze wsi stanu Quebec w 1845 roku. Nadano mu imię Alfred. Od urodzenia nie cieszył się dobrym zdrowiem. Osierocony w wieku lat 12, André wraz z braćmi zostali przysługawani przez krewnych; Alfred trafił do rodziny wujka. Ponieważ często chorował, bardzo rzadko uczęszczał do szkoły. Skończywszy 18 lat udał się do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu pracy.

W wieku 22 lat Alfred powrócił do Kanady i zaczął pomagać duszpasterzowi swojej parafii. Ten, dostrzegając świętość jego życia, radził mu zastanowić się nad powołaniem zakonnym, jednak André nie został przyjęty do klasztoru za względu na słaby stan zdrowia. On jednak prosił biskupa Montrealu: „moją jedyną ambicją jest służyć Bogu w najpokorniejszy sposób”. W ten sposób, w 25 roku życia, został przyjęty do Zgromadzenia Świętego Krzyża, przyjmując imię André.

Przez prawie 40 lat pracował jako furciant w college’u Notre-Dame. Śmiejąc się

sam z siebie stwierdził pewnego dnia: „Kiedy przybyłem do tej wspólnoty, przydzielili mnie do drzwi”. Spełniając tę funkcję brat André mieszkał w malutkim pokoju, przylegającym do wejścia, oraz pełnił najpokorniejsze posługi, takie jak mycie, czyszczenie, zbieranie drewna; był także fryzjerem dla wychowanków.

Cieszył się ogromną popularnością wśród ludu ze względu na swoją wstawienniczą moc uzdrawiania, jednak w Oratorium byli i tacy, którzy mu w tym przeszkadzali w obawie, aby dzieci nie zaraziły się jakąś chorobą. Z czasem liczba osób, które się do niego udawały, była tak wielka, iż trzeba było znaleźć mu inne mieszkanie; ostatecznie został ulokowany na pobliskiej stacji tramwajowej.

Brat André usilnie tłumaczył, iż uzdrowienia nie były jego dziełem: „Ja jestem niczym... jestem jedynie narzędziem w rękach Opatrzności; pokornym narzędziem na służbie św. Józefa” – do którego żywił głębokie nabożeństwo.

W 1904 r., bratu André pozwolono zbudować sanktuarium poświęcone św. Józefowi, w pobliżu którego ulokował mały pokój do mieszkania oraz przyjmowania ludzi. W dzień przyjmował chorych, modlił się za nich i pouczał o wielkiej wartości cierpienia. W nocy udawał się do chorych, którzy sami nie mogli przybyć do niego.

Zmarł 6 stycznia 1937 r. Prawie milion osób przybyło do Mount Royale, aby oddać mu hołd. Wpisany w poczet błogosławionych przez Jana Pawła II w 1982 r., został kanonizowany przez Benedykta XVI w dniu 17 października 2010 r., razem z inną świętą, również odznaczającą się głębokim nabożeństwem do św. Józefa. Jest nią Mary Mackillop, pierwsza święta Australii. Wspomnienie św. brata André przypada 6 stycznia.

Ofiarowanie życia

Cierpienie jako droga dojrzewania

Weszliśmy w uprzywilejowany liturgiczny czas Wielkiego Postu. Jest to okazja do bardziej intensywnych rozmyślań o pewnych rzeczywistościach życia. Do tego zachęcają nas znaki liturgiczne i nabożeństwa wielkopostne, a także nasze własne decyzje. Nasza chęć, by w Wielkim Poście postępować lepiej niż zwykle, by uczynić jakąś pokutę, czegoś się wyrzec,

jest znakiem, że poważnie podeszliśmy do procesu nawrócenia i odnowy. Ale oczywiście, jeśli to nie pozostanie tylko w sferze znaków i czynów zewnętrznych. Każdy dzień oferuje nam nową możliwość opowiedzenia się, nowe okulary, by lepiej widzieć życie swoje własne i tych, z którymi żyjemy i pracujemy. Jednym z bardziej istotnych, ale i najtrudniejszych pytań, z którymi stajemy twarzą w twarz, szczególnie w Wielkim Poście, jest oczywiście pytanie o sens ludzkiego cierpienia.

Pytanie, jak traktować cierpienie?

Tradycyjnie cierpienie często pojmujemy jako wyzwanie i pokusę, dzięki której dojrzewa się. Wielki teolog Karl Rahner uważał, że w tym stwierdzeniu jest prawda. Cierpienie często wychodzi nam na spotkanie jako wezwanie, byśmy żyli tak, by cierpienie, które jest nam albo naszemu otoczeniu narzucone, w naszym ostatecznym stosunku do Boga nie wpędziło nas w rozpacz, ale nas udoskonaliło. Także wtedy, kiedy ten proces dojrzewania prowadzi z Jezusem przez wszystkie otchłanie umierania i śmierci. Jednak, równocześnie Rahner tę odpowiedź nie uważa za wystarczającą. Ponieważ istnieje cierpienie, które, nawet przy najlepszej woli, by je znieść po ludzku i po chrześcijańsku, działa niszcząco, po prostu człowieka przewyższa, jego charakter oczernia i przynosi mu szkodę, której nie można zintegrować z procesem dojrzewania i osobistego przekonania.

Ludzie, których dosięgło cierpienie, bardzo często nerwowo reagują na wyobrażenie, że przez cierpienie muszą dojrzewać. Wbrew temu, w cierpieniu może się kryć okazja wewnętrznego rozwoju człowieka. Cierpienie może, ale nie musi dopomóc drodze dojrzewania. Jedno z najważniejszych pytań egzystencjalnych dotyczy sposobu traktowania cierpienia. Cierpienie jest po prostu istotną częścią składową ludzkiego życia. Prawdą jest, że człowiek zawsze usiłuje umknąć cierpieniu, ale jest faktem, że ono dopędza nas. Próbujemy tego dokonać na różne sposoby, ale nigdy nam się to całkowicie nie udaje. Dlatego dobrze jest spróbować znaleźć drogę, która nam pomoże znieść cierpienie. Jeżeli ktoś przynajmniej osiągnie to, że znosi cierpienie, to już prawie wypełnił nadludzkie zadanie. To może uczynić jego życie istotnie zadowalającym. Dla pomyślnego życia fundamentalne jest zatem pytanie, jak człowiek traktuje cierpienie.

Nauka cierpienia. W czasie Wielkiego Postu mamy okazję głębiej wejść w tajemnicę cierpienia i zrozumieć jego sens

poprzez krzyż Jezusa i Jego stosunek do cierpienia i męki. Dzisiejsza zachodnia cywilizacja próbuje cierpienie wyprzeć poprzez różne uzależnienia, a wschodnia pragnie pozbyć się go po cichu. Ale ani jednej, ani drugiej się to nie udaje. Bo cierpienie pokonuje się tylko znośzeniem go. I tu możemy uczyć się od Chrystusa. Nie pomoże przykrywanie, ignorowanie, odpychanie cierpienia. Jediną drogą jest przyjęcie, znośzenie i pokonywanie cierpienia.

Głęboka wiara i zaufanie do Boga są najlepszym lekarstwem na wszystkie nasze cierpienia. Jeżeli cierpienie usuwamy, szukamy jego namiastki. To prowadzi nas do nerwic. Niektóre nerwice są próbą ucieczki od cierpienia, które jest nieuchronnie powiązane z naszą ostateczną egzystencją. To niekiedy może znaczyć, że nie chcemy przyjąć swojej ludzkiej ograniczoności, ale chętniej uciekamy w jakiś rodzaj nerwicy, w której bez przeszkód możemy podtrzymywać idealny obraz, który stworzyliśmy sami o sobie. Tu nieuchronnie dochodzi do konfliktu świadomości i nieświadomości, pomiędzy obrazem, który stworzyliśmy sami o sobie i naszym własnym cieniem. Ten konflikt zawsze oznacza także cierpienie.

Od takich konfliktów wewnątrz nas samych nie można się uwolnić żadnymi zręcznymi trikami albo inteligentnymi kłamstwami, a jedynie tym, że je wytrzymamy. Tylko przez intensywne cierpienie można znaleźć każde prawdziwe rozwiązanie. Taki sposób znośzenia cierpienia daje sens. A tylko wtedy, gdy człowiek w cierpieniu widzi sens, może je znieść. Sens cierpienia jest w tym, że przeciwności, które są w nas powiązemy ze sobą i tak wzniesiemy się na wyższy stopień poznania jasności. To poznanie jasności jest zadowalającą odpowiedzią na cierpienie, które w przeciwnym razie pozostałoby bezsensowne, a tym samym nie do zniesienia.

Krzyż – symbol sensownego cierpienia.

Czas Wielkiego Postu stawia przed naszymi oczami krzyż, jako bezdyskusyjny symbol cierpienia. Krzyż jest środkiem, przy pomocy którego człowiek chwytą się za bary z cierpieniem i przyjmuje je jako konieczny krok na drodze zrozumienia tego, czym jest człowiek w swojej istocie. W marszu przez życie musimy zrozumieć, w jaki sposób właśnie krzyż pokazuje nam, że droga naszego ucieleśnienia jest ostatecznie pewnym rodzajem noszenia krzyża. Krzyż wzywa nas, byśmy pogodzili się ze swymi wewnętrznymi sprzecznościami, swymi wewnętrznymi

rozłamami, z powodu których już wystarczająco cierpimy. (...)

Ludzie, którzy zajmują się psychologią, w religii widzą rzeczywistą szkołę, w której uczymy się obchodzić z cierpieniem. Człowiekowi, który cierpi, nie może pomóc to, co on sam wymyśli lub rozwiąza, które sam sobie narzuci, tylko nadludzka objawiona prawda, która jest zdolna wydzwignąć go ze stanu cierpienia. Wiara nie przerywa ludzkiego cierpienia, nie uwalnia człowieka od niego w jakiś magiczny sposób, ale je łagodzi i pokazuje człowiekowi drogę znośzenia go. Cierpienie z pewnością ma swój cel – jest nim nowy stan. Ten stan chrześcijaństwo nazywa zmartwychwstaniem, nowym Boskim życiem, które pragnie całkowicie nas wypełnić. Nie chcemy tutaj gloryfikować cierpienia ani go pragnąć jako konieczności na drodze ludzkiego dojrzewania, ale ono samo przyjdzie, przyniesie je życie. Nie możemy mu umknąć. Faktem jest, że ludzie, którzy wiele wycierpieli, promieniają jakąś wewnętrzną dojrzałością, jakimś zupełnie nowym optymizmem i zainteresowaniem dobrem. Oni kochają życie i oddają mu się bez narzekania i zręczenia, mając fundamentalnie pozytywną postawę względem wszystkiego. Ale tak nie jest w każdym przypadku. Są ludzie, których cierpienie załamuje i nie są oni w stanie dzwignąć się ze swego rozżalenia i nieszczęścia. Takich cierpienie jeszcze głębiej popycha w przepaść bezsensu i rezygnacji życiowej. I bardzo ciężko jest im pomóc, bo nie są gotowi znieść bolesnego spotkania ze sobą lub łamania własnych iluzji.

To, że cierpienie może stać się drogą osobistego dojrzewania, nie jest jeszcze żadnym uzasadnieniem istnienia cierpienia. Ale istnieje odpowiedź na cierpienie, które nas spotyka. Jeżeli całkowicie przejdziemy przez nie, jest zupełnie pewne, że staniemy się mądrzejsi i bardziej wrażliwi na inną rzeczywistość, lub lepiej mówiąc, bardziej otwarci na rzeczywistość Jezusa Chrystusa, który w naszym współkształtowaniu jest ideałem, do którego dążymy. Może się zdarzyć, że przez cierpienie staniemy się zgorzkniali, że cierpienie odwiedzi nas od tego, co istotne i zamknie nas w zaczarowany krąg samowystarczalności i nietykalności. Może jednak pomóc pogłębić wszystkie nasze relacje, nadać im pozytywny sens i w mądrej wytrwałości przeżywać swoje dni. Niech w tym czasie Wielkiego Postu krzyż Chrystusa pouczy nas, jak nadawać sens własnemu cierpieniu.

s. Dominika Aniś



XXX Rocznicą Objawień

Tak się zaczęło trzydzieści lat temu...

Niedziela, 5. lipca Matka Boża jest przez 35 minut na Górze Krzyża. O godz. 7.55, ojciec Jozo opuszcza plebanię aby przygotować się na Mszę św. o 8.30. Zauważa węgierskie autokary na dziedzińcu kościelnym. Ludzie klęczą patrząc w kierunku góry Križevac. Jest smutny i zły. Mówi ludziom, aby weszli do kościoła. Oni odpowiadają, że widzą Matkę Bożą w miejscu krzyża. On nadal nie wierzy. Wchodzi do zakrystii bez patrzenia na górę, myśląc, że to nie może być Matka Boża, gdyż gdyby to była Ona to przecież nie przeszkadzałyby we Mszy św.! Ale kiedy wychodzi, aby rozpocząć Mszę św., kościół jest pełen wiernych: Wszyscy weszli do kościoła!

Jakov i Różaniec

W pewien lipcowy wieczór, w tych dniach, gdy wszyscy widzący byli pod nadzorem policji w swych domach, Matka Boża objawiła się Jakowowi i poleciła mu pójść i ogłosić w kościele, aby parafianie razem odmawiali Różaniec. Ale na zewnątrz był uzbrojony policjant z nadajnikiem. Jakov w modlitwie prosi Niebo o pomoc. Gdy policjant zasypia, Jakov wyskakuje przez okno i biegnie do kościoła. Chowa się pod obrusem pod ołtarzem. Gdy Msza św. się kończy, ciągnie ojca Jozo za ornat i mówi, że ma bardzo ważne orędzie dla ludzi. Ojciec Jozo stawia go na ołtarzu i Jakov przekazuje orędzie Maryi: „Módlcie się na różańcu, módlcie się razem”.

Matka Boża objawia się ojcu Jozo

Ludzie zaczynają płakać, ale ojciec Jozo nadal ma wątpliwości; podejrzliwie obserwuje ludzi. Dla niego to nie jest przesłanie. Ludzie zaczynają Różaniec, a on niechętnie się do nich przyłącza. Pod koniec Różańca w odległości siedmiu metrów od chóru objawia mu się Matka Boża i powtarza mu to samo orędzie, które dała Jakowowi: „Módlcie się na różańcu, módlcie się na różańcu razem, módlcie się każdego wieczoru!”.

Następnego wieczora, gdy proboszcz porzucił już wszystkie swoje wątpliwości i rozpoczął z wiernymi modlitwę różańcową i Mszę św., Matka Boża jeszcze raz objawiła mu się w tłumie ludzi nad drugim rzędem po lewej stronie i całkowicie zadowolona mówi do niego: „Dziękuję ci! Od tego momentu módlcie się na różańcu każdego wieczoru”.

Każdego wieczoru parafia modli się na różańcu z entuzjazmem. Ale Matka Boża pojawia się i mówi: „**Nie odmawiajcie różańca, módlcie się na różańcu sercem!**”. Proboszcz nie rozumie. Wtedy Matka Boża ponownie mówi do niego: „Przed modlitwą przebaczcie!”.

Proboszcz mówi o tym do wiernych. Minuty mijają, ale nikt nie jest zdolny do powiedzenia „Przebaczam mojemu sąsiadowi”.

Wówczas otrzymują łaskę przebaczenia. Pewien człowiek z płaczem mówi, że przebacza swojemu sąsiadowi. Powoli każdy w kościele zaczyna płakać i mówi, że może przebaczyć.

Następnego dnia na polach i w domach ludzie ściskają sobie ręce i godzą się. Wtedy wszyscy widzą słowo „MIR – Pokój” – na niebie. „Niebo się otworzyło – wspomina ojciec Jozo – i rzeka jakby lawina ognia płynęła w naszym kierunku. Wydawało się jakby to był koniec świata. Zamiast tego, rzeka odpłynęła, i słowo „MIR – Pokój” ukazał się nad Górą Krzyża.

Od tego dnia, każdego wieczoru różaniec i Msza św. są odprawiane w kościele. Nie przerwały jej nawet działania wojenne.

Wiadomości z ziemi błogostawionej

Orędzie Matki Bożej dla Ivana – 31 stycznia 2012 r. – Kalamazoo, Michigan



„Drogie dzieci! Również dzisiaj wzywam was do osobistego nawrócenia. Bądźcie tymi, którzy się nawracają i świadczą swoim życiem. Kochajcie, przebaczajcie i nieście radość Zmartwychwstałego temu światu, za który umarł mój Syn, a ludzie nie czują potrzeby, by Go szukać i odkrywać Go w swoim życiu. Adorujcie mojego Syna i niech wasza nadzieja będzie nadzieją dla tych, w których sercach nie ma Jezusa. Drogie dzieci, również dzisiaj dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Orędzie dla Mirjany z 2 lutego 2012 r.

„Drogie dzieci, tak długo jestem z wami, i już tak długo wskazuję wam na obecność

Boga i Jego bezgraniczną miłość, którą pragnę abyście wszyscy poznali. A wy moje dzieci? Wy nadal jesteście głusi i ślepi; gdyż patrząc na otaczający was świat nie chcecie widzieć dokąd on zmierza bez mojego Syna. Wyrzekacie się Go, a On jest źródłem wszelkich łask. Słuchacie mnie kiedy do was mówię, ale wasze serca są zamknięte i nie słyszycie mnie. Nie modlicie się do Ducha Świętego, aby was oświecił. Dzieci moje, pycha panuje. Ja wam wskazuję na pokorę. Dzieci moje zapamiętajcie; tylko dusza pokorna promienieje czystością i pięknnością, ponieważ poznała miłość Bożą. Tylko dusza pokorna staje się rajem, ponieważ w niej jest mój Syn. Dziękuję wam. Ponownie proszę was: módlcie się za tych, których wybrał mój syn, to są wasi pasterze”.

20 lutego 2012 r. – Mirjana Dragicević, Marija Pavlović, Ivan Dragicević i Jakov Čolo przed Komisją. Jak podaje *Dnevnik.ba* 20.02.12 r., w Rzymie odbyło się kolejne posiedzenie Międzynarodowej Komisji ds. Medziugorja. Sesja została odroczone z piątku ze względu na konsystorz kardynałów, w którym uczestniczyli członkowie komisji: kard. V. Puljić i kard. J. Bozanić. Jak wiemy zarówno członkowie Komisji jak i widzący są zobowiązani do zachowania tajemnicy.

10-11 marca Marija Pavlović w Libanie. Wizyta widzącej jest na osobistą prośbę Gospody, by przyjechała do Libanu. Marija otrzymała ją podczas jednego z objawień. Spotkanie modlitewne będzie miało miejsce w Forum de Beyrouth w Korantina, Bejrut na dwa tygodnie przed Świętem Zwiastowania, które jest w Libanie wspólnie celebrowane przez chrześcijan i muzułmanów jako święto narodowe ustanowione dwa lata temu przez rząd Libanu.

Szejk Mohamed Nokkari, jeden z głównych organizatorów tego święta, powiedział, że ma nadzieję, że tego rodzaju święto rozprzestrzeni się na inne strony świata. Jest to właściwe, że ustanowione zostało w Libanie, w państwie, które bł. Jan Paweł II określił jako: „przesłanie pluralizmu dla Wschodu i Zachodu”. Szejk Nokkari dodał: „Maryja jest najlepszą z kobiet, jaka kiedykolwiek była na Ziemi i jest w wieczności, symbol jedności pomiędzy dwiema religiami”. Rada biskupów Maronitów stwierdziła: „święto pomaga zjednoczyć serca”. Marija cały czas ma codzienne objawienia i oczekuje się,

że wizyta w Libanie przyciągnie ogromną ilość chrześcijan i muzułmanów, w kraju gdzie Maryja jest bardzo czczona przez jednych i drugih.

Do krytyków Medziugorja

Gdy zaczęły się objawienia w Medziugorju, 16-letnia wizjonerka Mirjana Dragicević uczęszczała do najlepszej szkoły średniej w Sarajewie, mieszkała ze swoją rodziną i była szczęśliwa. Z dnia na dzień jej beztróskie życie zastąpiły groźby i przesłuchania, usunięcie ze szkoły średniej, prześladowania – były konsekwencją bycia wizjonerką, widzącą Maryję Dziewicę. W taki sposób uległo zmianie jej dotychczasowe życie. Mirjana zwraca się do tych, którzy zarzucają jej kłamstwo: „Na początku, było mi ciężko, że ludzie nam nie wierzyli i mówili, że wszystko wymyśliliśmy. Stopniowo ustąpiło to, lecz przykro mi z powodu tych, którzy w dalszym ciągu myślą i czują w ten sposób, którzy cały czas zastanawiają się czy jest to prawda czy nie, podczas gdy Nasza Pani wyciąga do nas swą rękę by prowadzić nas do zbawienia. Dlaczego tracicie czas?” – mówi Mirjana.

„Również często pytam sama siebie: Dlaczego miałabym wymyślić takie kłamstwo? Gdybym kłamała byłabym osobą nienormalną. Nawet podczas komunizmu lekarze wydali oświadczenie, że jesteśmy normalni. Miałam szczęśliwe życie, przez 9 lat byłam jedynaczką, mieszkałam z rodzicami, którzy bardzo troszczyli się o mnie. Dlaczego miałabym chcieć odwrócić moje życie do góry nogami, dlaczego miałabym wprowadzić chaos, niepokój, udrękę i ból do mojego życia – dlaczego? Według mnie tylko osoba niezrównoważona mogłaby robić coś takiego.

Teraz jest inaczej; komunizm już dłużej tu nie rządzi, również nie istnieje wcześniejsze państwo. Teraz dobrze jest być wizjonerem, ale dawniej... Dlaczego ktoś miałby chcieć to robić? Zawsze chciałam zapytać tych, co uważali, że kłamię: „Dlaczego miałabym kłamać? Co zyskałabym kłamiąc?”

To, co naprawdę ją spotkało:

Usunięcie ze szkoły średniej. W 1981 r., podczas gdy inni wizjonerzy mieszkali w Medziugorju, Mirjana mieszkała ze swoimi rodzicami i bratem w Sarajewie, obecnej stolicy Bośni i Hercegowiny, dawniej twierdzy rządzących komunistów: „Tu w Medziugorju było łatwiej, był jeden naród i każdy był katolikiem.

Inaczej było w moim przypadku gdyż byłam sama. Zanim miały miejsce objawienia, uczęszczałam do szkoły średniej. Uważana była za najlepszą tego rodzaju w Sarajewie. Jak tylko wróciłam ponownie do szkoły zostałam wyrzucona i obrzucona obelżywymi słowami. Mój ojciec zdołał przenieść mnie do innej szkoły, ale do tej klasy uczęszczali wszyscy uczniowie, którzy byli usunięci z pięciu innych szkół Sarajewa. Możesz sobie wyobrazić jak się czułam; Gazety były pełne strasznych artykułów na mój temat. Przeczytałam, że jestem wnuczką zbrodniarza wojennego i że Nasza Pani została wymyślona przez nacjonalistów”.

Groźby i przesłuchania. Władze komunistyczne nie dawały Mirjanie spokoju próbując załamać ją psychicznie: „Każdego dnia byłam zabierana przez funkcjonariuszy Sekretariatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przesłuchiwali mnie. Żądali bym napisała i podpisała oświadczenie, że o. Jozo Zovko sfabrykował wszystkie wydarzenia, które miały miejsce w Medziugorju. Byłam przekonana, że powinnam mówić prawdę i powiedziałam im, że nigdy przedtem nawet nie spotkałam o. Jozo. Został księdzem w parafii w końcu 1980 r. a ja przyjechałam do Medziugorja na letnie wakacje w czerwcu 1981 r. gdy o. Jozo był w Zagrzebiu.

Wytrwale starałam się przekonać ich, że nie znam o. Jozo, ale oni kontynuowali swoje groźby i wielokrotnie zabierali mnie na przesłuchania. W zakłopotanie wprawiało mnie to, że muszę brać usprawiedliwienie do szkoły z Sekretariatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jakbym była notorycznym przestępcą”.

Na początku objawień Mirjana próbowała spędzać więcej czasu w Medziugorju gdzie była na wakacjach, gdy zaczęły się objawienia. Ale bywała wielokrotnie odsyłana do Sarajewa: „Przyjeżdżałam, ale policja odsyłała mnie z powrotem do Sarajewa. Pamiętam bardzo przykry przypadek. Przeklinali mnie, grozili mi, krzyczeli na mnie i kiedy odwieźli mnie do mojego mieszkania powiedziałam do mamy: „Mamo gdybyś tylko wiedziała jak dużo przeszłam”. Moja mama pokazała mi oczami bym była cicho i nie mówiła, bo mogłoby być jeszcze gorzej” – mówi Mirjana.

Pomoc od rodziców i z niespodziewanych stron. W czasie, gdy odbywały się przesłuchania Mirjana była bardzo umacniana przez swoich rodziców. Zawsze doświadczała ich pomocy.

„Było mi przykro z powodu tych, którzy mnie przesłuchiwali i grozili mi. Ale podczas tej gehenny moi rodzice w najwyższym stopniu mi pomagali. Mówili mi bym była wytrwała w mówieniu prawdy, że będą mnie podtrzymywać i Bóg nam pomoże. Rzeczywiście tak było.

Jednak nie byłam jedyną osobą, która miała problemy. W rzeczywistości moje własne problemy nie miały dla mnie takiego znaczenia, myślałam: Widzę Naszą Panią, tak się przypuszcza. Pocieszało mnie to, ale ciężko mi było patrzeć jak moi rodzice i mój mały brat cierpią i płaczą.

Moi rodzice cierpieli prześladowania i groźby, że zostaną zwolnieni z pracy, ale Bóg pomógł nam przez to przejść. Naprawdę widziałam jak Bóg działa we wszystkim. Drzwi, o których myślałam, że nigdy się nie otworzą nagle się otworzyły. Gdy myślałam, że jestem zupełnie sama zawsze był ktoś, kto mi pomógł. Poprzez to widziałam jak Matka Boża działa przez różnych ludzi”.

Kresimir Sego

Nie da się żyć bez Boga!

Medziugorje, 19 sierpnia 1995 roku, około godziny 11.40. Wychodzimy z kościoła, w którym towarzyszyłem mojej żonie podczas Mszy świętej. Wszedłem tam jedynie jako widz, gdyż nie wierzę w Boga... By zabić czas, podczas liturgii mam w zwyczaju liczyć obecnych na niej wierznych: kiedyś naliczyłem dwadzieścia trzy osoby, a spośród nich troje dzieci! Ta liczba pozostała mi w pamięci, zwłaszcza gdy porównałem ją z ilością osób, które w tamtym okresie uczestniczyły w Medziugorju w Eucharystii w języku włoskim...

Po wyjściu z kościoła kierujemy się w stronę zakrystii, gdzie zakonnik, który przed chwilą skończył odprawiać Mszę świętą rozmawia z ludźmi znanymi mi z wczorajszej podróży statkiem. Zaczyna kropić deszcz i aby nie zmoknąć, chowamy się pod dachem zbudowanym nad konfesjonalami. Po kilku minutach rozmowy i po trzydziestu pięciu latach nieobecności w Kościele i życiu daleko od wiary, decyduję się przystąpić do spowiedzi! Dzielę się tę wiadomością z moją żoną, która patrzy na mnie zaskoczona, ale bardzo szczęśliwa. Tak naprawdę to ona stała się głównym architektem i narzędziem mojego nawrócenia. Nie mogę go przyrównać do uderzenia pioruna, był to raczej proces dojrzewania, gęsty od wątpliwości, znaków zapytania, obaw...

Nie chcę iść do piekła!

Moja droga ku nawróceniu zaczęła się chyba tego dnia, gdy w moim umyśle (a może w moim sercu?) zmaterializowała się taka myśl: „Nie chcę iść do piekła!”. To wyznanie samego mnie zaskoczyło, przestraszyło i zdezorientowało, gdyż jako ofiara swojej dumy, nie zamierzałem nikogo prosić o oświecenie czy pomoc.

Matka Maryja jednak, obserwowała i hojnie wspomagała mnie z nieba, tak, by moje niewypowiedziane pragnienie życia wiecznego wypełniło się poprzez nawrócenie...

Lista zakupów

Wchodzę zatem do konfesjonału i z pewnym wahaniem zaczynam mówić... Odzwyczałem się od tego sakramentu, zatrzymałem się na spowiedzi przedsoborowej, gdy wymagana była jeszcze lista wszystkich grzechów przypominająca *listę zakupów*! Ale zakonnik z ojcowską łagodnością pomaga mi uwolnić się od ciężaru win nagromadzonych podczas życia. Często nie byłem nawet świadomy popełniania niektórych grzechów, a o innych nawet mówienie sprawia mi ból i wstyd, gdyż nie mogę nawet uwierzyć, że to ja byłem ich autorem...

Kolejne dni są ekscytujące. Wszędzie dookoła dostrzegam „cuda”. Czuję się istotą wyższą i uprzywilejowaną, więc patrzę z góry na wszystkich ludzi oddalonych od wiary, bo ich postawa wydaje mi się zupełnie niemożliwa do przyjęcia... Zapominam, że byłem taki jak oni prawie przez całe życie!

„Właściwy” kapłan

Nie da się nie dostrzeżeć w tym wszystkim ręki Maryi. W decydujących momentach wszystkich najważniejszych etapów wędrówki stała u mojego boku. Pan odpowiedział na moje westchnienie, wysyłając swoją Matkę, by mnie doprowadziła do Pana Jezusa, wypełniając w ten sposób swoją misję Współodkupicielki.

Ojciec Carmelo, który wysłuchał mojej spowiedzi po wielu latach spędzonych w ciemnościach, aż do dzisiaj stanowi dla mnie ważny punkt duchowego odniesienia. Widuję się z nim jeden raz do roku w Medziugorju i spotkanie to zawsze mnie umacnia i napełnia radością. Także w tym, że to właśnie on pojednał mnie z Bogiem, dostrzegam Boży palec. Gdyby na jego miejscu znalazł się jakiś „zły” kapłan, łatwo mogłoby to zachwiać moim głębokim pragnieniem transcendencji.

Od tamtych chwil minęło już wiele lat, z upływem których moje stosunki z Panem Bogiem coraz bardziej się zacieśniają.

Nieustająco pukam do Jego drzwi, ale nie przestaję też dziękować za wszystko, co otrzymałem... Nie da się żyć bez Boga! Zupełnie nie rozumiem jak mogłem tak postępować przez długi czas, ani jak to możliwe, że wciąż znaczna część ludzkości żyje bez Niego!

Ofiara dla Jezusa przez ręce Maryi

Każdego roku powracam do Medziugorja na cały miesiąc, by jako wolontariusz pomagać we wspólnocie przyjmującej pielgrzymów. Raz jeszcze moja żona wskazała mi rzeczywistość, która całkowicie odmieniła moje życie: możliwość całkowitego ofiarowania siebie innym dla Jezusa, przez ręce Maryi.

Tak właśnie postępują członkowie goszczącej mnie wspólnoty, z którymi wiąże mnie żywa i głęboka przyjaźń. Coroczne spotkania z nimi ożywiają również moją wiarę przytłumioną powszednim życiem w domu. W Medziugorju jestem otoczony przez przyjaciół, a przede wszystkim mocno objęty przez Maryję i dzięki temu, wszystko wydaje mi się łatwiejsze oraz bardziej harmonijne. Coraz mocniej pragnę wtedy stawać się lepszą osobą niż jestem.

Dziękuję Panie Jezu za to, że o mnie pamiętałeś i że moje życie zostało przemienione przez matczyne dzieła ukochanej Maryi!

Luciano Calati

Pobratymstwo

Otwierajcie się na modlitwę

Drodzy bracia i siostry, umiłowani pobratymcy, członkowie rodziny modlitewnej pod wezwaniem Nawiedzenia świętej Elżbiety! A oto i pierwsze tegoroczne orędzie. Spróbujmy wsłuchać się w swoje serce i usłyszeć słowa Matki. Ona mówi, że przemawia do nas i przyzywa nas z radością. Radosne wezwanie domaga się radosnej odpowiedzi. Dlatego słowa „*otwórzcie wasze serca i słuchajcie mojego wezwania*”, mówią wiele. Chodzi o to, że tylko otwarte serce może odczuć wibracje miłości. Macierzyńska miłość i prośba, byśmy słuchali Jej otwartym sercem, to czysta miłość, wyrażona językiem miłości. Orędzia nie zawierają informacji lecz pouczenia o miłości. Stąd też każdy z nas ponosi osobistą odpowiedzialność za stopień otwarcia serca, czyli takiego przygotowania, aby to serce było pokorne i posłuszne. Nasze cotygodniowe spotkania, na których wciąż od nowa słuchamy słów orędzia

i jednoczymy serca we wspólnej modlitwie, nasze wspólne przeżywanie Eucharystii, adoracja Najświętszego Sakramentu oraz codzienna modlitwa różańcowa w rodzinie, są znakiem naszej dobrej woli i otwarcia serca. Ten znak mówi, że jesteśmy gotowi słuchać Królowej Pokoju otwartym sercem. Dlatego za każdym razem Maryja dziękuje nam słowami: „*Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie*”.

O jakie wezwanie w tym orędziu chodzi? „*Otwórzcie się na modlitwę...*”. *Swoim życiem dajcie świadectwo wiary i módlcie się, by wiara z dnia na dzień wzrastała w waszych sercach*”. Co jest takiego zamkniętego, co miałoby się otworzyć? W jaki sposób człowiek zamyka się i otwiera na modlitwę? Otóż, człowiek modli się sercem. Tylko z czystego i otwartego serca wypływa modlitwa jako dar dla tych, których kochamy. Serce otwarte w całej swej pokorze i pełnym oddaniu się Bogu, rozpoznaje wolę Bożą. Wtedy dopiero człowiek dostosowuje swoje życie i pracę, swoje myśli i pragnienia do życzenia Boga. Otwarte serce jest jak prawidłowo ustawiona antena, za pośrednictwem której dokonuje się miłosna komunikacja pomiędzy Bogiem i kruchym człowiekiem. Kiedy człowiek modli się i wychwala Boga, wzrasta w nim wiara, umacnia się miłość i nadzieja. Mocą Ducha Świętego człowiek patrzy sercem, a wpatrując się w Pana Jezusa, zachwyca się Nim, Jego Słowem i stara się upodobnić do Niego.

Za każdym razem coraz mocniej decyduje się na porzucenie swoich słabości i grzechu, by rozpocząć swoją własną drogę włąb siebie. Natomiast zamknięte serce przypomina dzwon, pusty w środku. I choć jest zdolne wypowiadać schematyczne słowa modlitwy, nie potrafi odpowiedzieć na wezwanie. Taka modlitwa męczy, staje się nie tylko trudna lecz wprost nudna. Jeśli człowiek żyje w stanie grzechu ciężkiego, nie spowiada się, nie żałuje za popełnione grzechy, czyli nie nawraca się, tym samym zamyka swoje serce. W takim stanie miłość i komunikacja z bliźnimi zostaje zaburzona. Człowiek o zamkniętym sercu staje się dla innych trudny do zniesienia i raczej niepożądany w towarzystwie, a dla rodziny stanowi źródło wielkiego bólu. Modlitwa o nawrócenie siostry lub brata będącego w takim stanie stanowi pierwszy i najważniejszy krok w celu okazania im pomocy.

Przez modlitwę dokonuje się zjednoczenie rodziny oraz wsparcie osoby przeżywającej tego typu doświadczenia.

Pokorna i pełna ufności modlitwa otwiera nam niebo, poucza prorok. Cała mądrość człowieka polega na uczeniu się modlitwy. Wzrastanie w modlitwie sercem stanowi największe bogactwo każdego pojedynczego człowieka oraz całej rodziny. Niestety, wiele rodzin zaprzestało wspólnej modlitwy. Wraz z ustaniem modlitwy w rodzinie zanika pokój. Powstają napięcia i nieporozumienia pomiędzy rodzicami i dziećmi. Każdy każdego o coś oskarża. Poszczególne osoby zaczynają się wzajemnie nie lubić, a nawet nie znosić. W poszukiwaniu akceptacji i życzliwości dzieci uciekają od rodziców do środowisk swoich rówieśników. Te małe środowiskowe grupy posiadają oczywiście przywódców, którzy kreując się na idoli narzucają swoją wolę pozostałym. Tam najczęściej młodzi ludzie mają pierwszy kontakt z narkotykami i grzesznym stylem życia.

Dlatego rodzice i chrześcijanie nie powinni nigdy zapominać, że pierwszy krok na drodze niewiary czynią w dniu odstąpienia od wspólnej modlitwy w rodzinie. „*Swoim życiem dajcie świadectwo wiary*”. To są bardzo ważne słowa. Wiara nie jest wiedzą, którą można zdobyć przez czytanie książek, nie jest informacją, którą można uzyskać na wykładach. Wiara jest samym życiem i objawia się w praktyce poprzez czyny. Rodzina, która w niedzielę udaje się na Mszę świętą daje świadectwo czym jest dla niej Dzień Pański oraz co dla niej znaczą przykazania Boże i kościelne. Rodzina, która w zgodzie, miłości i wzajemnej wierności potrafi wytrwać w małżeństwie i wychować po chrześcijańsku swoje potomstwo, daje świadectwo o swoim szacunku wobec sakramentu. Aby nasza wiara wzrastała, musimy się modlić, ale modlitwy należy się uczyć. Modląc się wzrastamy w wierze i przynosimy owoce wiary.

To wszystko jest ze sobą w życiu wzajemnie powiązane. Apostoł Jakub w swoim liście powiedział pewnemu człowiekowi, który wyznawał wiarę tylko w teorii, że jego wiara jest martwa, ponieważ brak w niej uczynków, brak jej owoców. To orędzie ponownie nas inspiruje i zachęca do wspólnego złożenia rąk, aby stały się one rękoma Matki Bożej, by były znakiem pokoju i błogosławieństwa. Niech te ręce chronią nasze rodziny i wypraszają łaski dla zagrożonego świata. Odpowiedzmy z wielką miłością na wezwanie Królowej Pokoju. Wszelkimi dostępnymi środkami, lecz przede wszystkim przez modlitwę wzbudzajcie i odnawiajcie modlitwę wspólnotową w swoich i nie tylko w swoich

rodzinach. Niech to zadanie stanie się celem waszego apostołatu na ten miesiąc.

W tym miesiącu modlimy się: – za parafię Medziugorje i naszą wspólnotę modlitewną, aby stała się szkołą, nauczycielem i odnowicielem modlitwy. Przybywający pielgrzymi pragną ze sposobu naszego życia odczytać czym są dla nas orędzie i na ile stosujemy je w życiu. Pamiętajmy: na pierwszym miejscu wspólna modlitwa w rodzinie, wspólne czytanie Pisma Świętego i niedzielna Msza święta; – **za kapłanów i inne osoby konsekrowane,** aby żyły wartościami wynikającymi ze złożonych przezeń ślubów. Niech robudzają u innych ducha modlitwy i miłość do Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Za członków Komisji, aby po owocach Medziugorja rozpoznali obecność Maryi Panny i Kościoła w tym wybranym miejscu; – **za chorych, którzy przybywając do Medziugorja** polecają się naszym modlitwom, aby tu otrzymali łaskę uzdrowienia, nawrócenia oraz nabrali sił do kontynuowania szczęśliwego życia.

Drodzy moi bracia i siostry, oby to orędzie dotknęło waszych serc i obyście potraktowali obecne czasy z powagą, odpowiadając na to wezwanie entuzjazmem i ofiarą miłością.

Pobratymstwo Modlitwne Sziroki Brijeg

Z Ziemi Świętego

Po Błogosławieństwo

Ziemia Święta, Ziemia Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Ziemia Boga, Ziemia Święta. Kto pojechał tam chociaż jeden raz wraca za każdym razem, gdy tylko Jezus go wezwie do tej Ziemi przenikniętej błogosławieństwem Bożym i przesiąkniętej Jego Krwią.

Każdy, kto przyjeżdża przywozi ze sobą bagaż niezalutwionych spraw, listę osób dotkniętych chorobą, osób znękanych, smutnych, przygnębionych, nie mających nadziei na lepsze życie.

Każdy przyjeżdża z nadzieją, że w tej Świętej Ziemi Dobry Bóg zabierze ten przygniatający nas ciężar i przemieni w radość, obdarzy pokojem, miłością i błogosławieństwem.

Nadzieje nasze były wielkie. Z ufnością w sercach rozpoczęliśmy naszą pielgrzymkę Mszą świętą w Łagiewnickim Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Wigilię święta Świętej Rodziny z Nazaretu.

Południową Mszę św. zakończyliśmy modlitwą Anioł Pański. To dobry początek na rozpoczęcie pielgrzymki, która miała zamknąć pierwszą, *pielgrzymkową Nowennę Czuwań* w Nazarecie (był to 9 wyjazd) w intencji pokoju na świecie, pokoju w Ziemi Świętej i w naszych sercach.

Przybyliśmy do Ziemi Świętej, gdzie Bóg wypowiedział pierwsze błogosławieństwo stwarzając człowieka. Pierwsze nasze kroki skierowane były do Nazaretu, do miasta, w którym rozpoczęła się historia naszego zbawienia, gdzie Anioł Gabriel zwiastował Maryi Dobrą Nowinę, że porodzi Syna, Boga pośród nas.

I znów Bóg przez swego niebieskiego Poślanca wypowiada błogosławieństwo przed poczęciem swego Syna naszego Zbawiciela. Od tego momentu Nazaret staje się miastem pokoju, domem nadziei na odzyskanie tego, co stracone, domem Świętej Rodziny. Bóg wybrał miejsce ciche i spokojne, pozbawione przepychu. Wybrał skalną grootę i pokorną Dziewicę, która otworzyła Swe serce i łono dla Boga. Tu w Nazarecie Maryja oddała swą wolę woli Boga Ojca i powiedziała Bogu „*Tak*”, by stać się Jego służebnicą i Jego niewolnicą. Tu w Nazarecie oddajemy Maryi hołd, oddajemy Jej pokłon i śpiewany Magnificat.

W ostatni wieczór 2011 roku, w sobotę, zgromadziliśmy się pomiędzy Bazyliką Zwiastowania a Kościołem św. Józefa by w procesji ze świecami wraz z Maryją przejść ulicami Nazaretu z różańcem w ręku, śpiewem i głośną modlitwą wznoszona do Boga, do nieba, by w Grocie Zwiastowania otrzymać błogosławieństwo. Błogosławieństwo od Boga Ojca i od Ojca Świętego Benedykta XVI, udzielone nam przez ręce Nuncjusza Papieskiego w Pradze – abp Coppa, które w sposób wymowny kończyło tę naszą pierwszą Nowennę Czuwań w intencji pokoju, tu w Nazarecie.

W Nazarecie pozostaliśmy dwa dni by sycić się tym błogosławionym czasem, by chodzić po śladach Maryi, Józefa i Jezusa. Tu w ostatnim dniu roku oddawaliśmy Świętej Rodzinie wszystkie nasze sprawy, wypraszając u Boga potrzebne łaski na przychodzący Nowy Rok 2012 dla nas, naszych bliskich i wszystkich których nosimy w sercu. Nazaret stał się naszym domem. Stąd wyruszyliśmy do tych wszystkich świętych miejsc, które pamiętają Jezusa wędrującego z miejsca na miejsce, gdzie uzdrawiał, czynił cuda, wypędzał złe duchy, głosił Ewangelię, a przede wszystkim przemawiał. Przemieniał ludzkie serca, ludzkie życie i wszystkim błogosławił.

To tu, w Galilei na Górze Tabor na oczach wybranych uczniów przeminął się wobec nich biorąc sobie na świadków Mojżesza i Eliasza. Tu uczniowie usłyszeli przez Boga Ojca wypowiedane błogosławieństwo dla Jezusa, takie samo jak w czasie Jego chrztu w wodach Jordanu: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”. Czy Bóg nas też umiłował, wybrał spośród wielu byśmy w sercach usłyszeli te same słowa? Po takie błogosławieństwo przyjeżdżamy pielgrzymi i odnawiamy swój chrzest i prosimy, by Bóg nas przemieniał i czynił podobnymi sobie.

Tu, w Galilei nad jeziorem Genezaret, gdzie czuje się szczególne ciepło i pokój, wchodzi się w przestrzeń wypełnioną błogosławieństwem Jezusa. Tu, nad Jeziorem pełnym życia, gdzie Jezus powoływał swoich uczniów, kapłani nakładali na nas swe namaszczone ręce i w imieniu Jezusa udzielali nam błogosławieństwa. Jest to obdarowanie nas wiarą i nadzieją w przemianę. Jest to obietnica dana nam przez Jezusa, że smutni będą pocieszeni, pragnący sprawiedliwości nasyceni a ubodzy w duchu osiągną Królestwo niebieskie. Jest to wielka obietnica Jezusa miłości miłosiernej. **A w Kanie Galilejskiej?** Czy nie jest to szczególne miejsce przemiany, gdzie woda zamienia się w wino, w prawdziwą miłość. To tu małżonkowie odnawiali swoje przyrzeczenia ślubne i wspomnieniami wracali do tej pierwszej, płomiennej miłości. Tu siostry zakonne odnawiały swoje zaślubiny z Jezusem, tu na nowo stawały się Jego ukochanymi i pięknymi oblubienicami. Opuszczamy spokojną i kwitnącą Galileę, nie zapominając o wizycie u Maryi na Karmelu i o proroku Eliaszu. Oddajemy się w opiekę Maryi chroniąc się pod Jej płaszczem i ufamy, że zawsze będzie z nami i będzie nas strzegła w dalszych dniach naszego pielgrzymowania.

Jedziemy do Jerozolimy, miasta Pokoju, do ziemi, w której rozegrał się największy dramat Krzyża. Ale zanim stanimy na Golgocie, pod Krzyżem Jezusa, zanim wejdziemy do pustego Grobu i zanim weźmiemy krzyż, aby przejść Drogą Krzyżową, zobaczymy najpierw to, co jest naszym krzyżem, co jest naszą martwością, co jest naszym własnym grobem. Zobaczymy naszą śmierć! Zanurzymy się w wodach Morza Martwego, w którym nie ma życia, wejdźmy na Górę Kuszenia i zatrzymajmy się na chwilę w Jerychu i popatrzmy na naszą własną nędzę, by wrócić do Jerozolimy ze skruszonym sercem, by dopiero wtedy oddać Jezusowi nasze życie.

Zobaczmy teraz na Golgocie Krzyż, na którym jest zawieszona cierpienie, ale zobaczymy też Krzyż, na którym nie ma już śmierci, ale jest wolność i życie. Wejdźmy do pustego Grobu, wcześniej pochylając się i całując pachnący wonnościami kamień namaszczenia i zobaczymy, że w Grobie nie ma Jezusa. Grób jest pusty. Jezusa tam nie ma, bo śmierć zamieniła się w życie. Zobaczymy to wielkie zwycięstwo Jezusa nad śmiercią. Zobaczymy zwycięstwo Boga. Weźmy teraz swój krzyż i przejdźmy śladami Jezusa, poczujmy ciężar Jego Krzyża, Jego krwawy pot w Ogrodzie Oliwnym, Jego osamotnienie, poczucie zdrady. Poczujmy zapach Jego krwi broczącej spod korony ciemnowej i z ran ubiczowania i zjednoczmy swoje cierpienie z Jego cierpieniem.

Oddajmy Jezusowi ten wielki ciężar, którego nie możemy unieść i dziękujmy Mu za Jego męczeńską śmierć, która daje nam życie. Cóż innego możemy zrobić? Czy możemy tu w Bazylice Grobu zachwycać się mozaikami? Czy możemy tu na Golgocie podziwiać piękno marmurowej posadzki? Zapomnijmy o tym. Zapomnijmy choć na chwilę o naszym zewnętrzny świat i dajmy Jezusowi choć trochę własnej miłości. Bo dla miłości On przyszedł i z miłości cierpiał. Dajmy Mu cząstkę miłości, której nam nigdy nie zabraknie. Wejdźmy do Wieczernika, gdzie dokonał się wielki cud przemiany wina w krew Jezusa Chrystusa i chleba w Jego ciało. Zobaczymy, gdzie dokonało się namaszczenie Jego uczniów na kapłanów nowego Kościoła. W Wieczerniku gdzie narodził się sakrament kapłaństwa nasi kapłani urocząście w pierwszy czwartek roku 2012 odnawiali swoje kapłaństwo. To była bardzo wzruszająca chwila dla nich i dla nas, szczególnie, że jeden – ks. Stanisław przeżywał swój Jubileusz 50-lecia kapłaństwa.

Ze wzruszeniem, ale i z radością pojechaliśmy do Betlejem, a także do Ain Karem i do wszystkich ważnych miejsc, o których mówi Ewangelia. Można zapytać dlaczego najpierw Jerozolima, a potem Betlejem? Dlaczego najpierw Droga Krzyżowa, Golgota a później Grota Narodzenia, Pole Pasterzy i uroczystość Trzech Króli? Dlaczego pielgrzymka kończy się w Betlejem? Czyż nie przyjechaliśmy po miłość? Czy tu w Betlejem codziennie nie rodzi się Jezus? Czy tu aniołowie wiecznie nie śpiewają: „*Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom*”? Czy nie chcemy do naszych domów wracać z rodzającą

się miłością, wiarą i nadzieją? Czy nie chcemy po powrocie w naszych rodzinach głosić Dobrą Nowinę, że Jezus zmartwychwstał, że narodził się dla naszego życia, że On jest pośród nas? Po miłość i błogosławieństwo przyjechaliśmy i z miłością i błogosławieństwem wracamy. Bo to samo błogosławieństwo spoczęło na nas, na zakończenie procesji i adoracji Dzieciątka Jezus i Króla Wszechświata, któremu oddaliśmy pokłon w uroczystość Objawienia Pańskiego jak Mędrcy ze Wschodu 2000 lat temu. Tu w Betlejem na zakończenie pielgrzymki tak, jak na rozpoczęcie w Nazarecie błogosławił nas ten sam Nuncjusz Papieski z Pragi błogosławieństwem Boga Ojca i Ojca Świętego.

Maria

Serwis Rodzinny

Patrząc na św. Józefa

Patrząc na św. Józefa widzimy męża niezwyklej pokory. To człowiek, który potrafił wbrew powszechnym zwyczajom przyjąć Maryję z Jezusem, który nie był jego synem, który właściwie nie wiedział skąd się wziął. Józef – będąc mężem sprawiedliwym – podjął trudną decyzję oddalenia Maryi. Wydaje się nam to brutalne, jednak patrząc z perspektywy Prawa mógł – a nawet powinien – oskarżyć Maryję i wystawić Ją na ukamienowanie! On postanowił Ją oddać nie wysuwając oskarżeń. I właśnie wtedy objawia się jego kolejna niesamowita cecha: wrażliwość. Wrażliwość – nie tylko na swoją Małżonkę, na noszone przez nią Dziecię, ale przede wszystkim jego wrażliwość na Boga, na Jego głos i prowadzenie. Gdy Anioł przemówił do Józefa we śnie – mógł powiedzieć: „A, przyśniło mi się...”. Nic z tego. On wie, że to Boży głos, Boża wypowiedź, Boża Wola dla niego i Tych, którzy zostali mu powierzeni.

Teraz właśnie objawia się nam św. Józef w całej okazałości, jako ten, który podejmuje wyzwanie, podejmuje prowadzenie Świętej Rodziny, jako ten, który jest liderem – kapłanem względem tych, którzy zostali mu powierzeni. Prowadząc Maryję i Jezusa do Betlejem, zapewniając miejsce noclegu mimo, że miejsca nie było, zabierając Ich do Egiptu w czasie, gdy Jezusowi i Matce zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo. On staje się ich obrońcą chroniąc Największy Skarb – Jezusa i Jego Matkę! W końcu Józef staje się tym, który

zapewnia Jezusowi i Maryi byt, utrzymanie. To on pracując swoimi rękami zarabia na utrzymanie Króla!

Patrząc na Józefa możemy uczyć się, jak być mężczyzną dziś. Jak podejmować role, wyznaczone nam przez Boga. Jak być liderem – kapłanem domowego ogniska? Jak bronić skarb, który Bóg wkłada w nasze ręce? Jak ochraniać nasze żony, nasze dzieci? Jak w końcu zapewnić im to, co do życia niezbędne?

Św. Józef był człowiekiem prawym. Cechowała go niezwykła uczciwość i to, że inni chcieli z nim pracować, zamawiać jego produkty. To od niego Jezus uczył się życia, wrażliwości, odpowiedzialności.

Nigdy nie jest za późno, by wejść na drogę św. Józefa. Warto uczyć się od niego, jak być mężczyzną. Jak być liderem, obrońcą, zaopatrzeniowcem. Jak poświęcać czas i życie dla tych, którzy zostali (lub dopiero zostaną) nam powierzeni. Przede wszystkim zaś, jak być wrażliwym na Boga i Jego prowadzenie. Jak rozpoznawać Jego głos we śnie i na jawie. Jak w gąszczu informacji, codziennych trosk i obaw nie zagubić relacji z Ojcem.



Dlatego od czterech lat zapraszamy mężczyzn na tą drogę. Spotykamy się, by wspólnie

stawać przed Bogiem, słuchać dzisiejszych świadków wiary, dzielić się własnym życiem z innymi w małych grupach. Mężczyźni potrzebują siebie nawzajem. Potrzebujemy kogoś, kto potwierdzi naszą męskość (i winien to być mężczyzna – najlepiej nasz ojciec), kto podtrzyma nas na duchu, kto opatrzy rany, kto zniesie nas z pola walki w bezpieczne miejsce. A życie to ciągła walka. Zmagamy się nie tylko z oczywistym przeciwnikiem. Zmagamy się też z sobą samymi, z naszymi słabościami, lękami, uzależnieniami. To w drugim mężczyźnie, który otworzy przed nami swoje serce możemy zobaczyć się jak w lustrze, dostrzec własne słabości i stanąć skruszonymi przed Bogiem. A wtedy otwiera się przed nami przestrzeń uzdrowienia, w której Jezus może nas dotykać, opatrzeć rany i powiedzieć: „Drogi jesteś w Moich oczach. Nabrałeś wartości i ja Cię miłuję!”.

Zapraszamy na nasze otwarte spotkania w każdą trzecią środę miesiąca do parafii św. Józefa w Krakowie – Podgórze. Spotkanie dostępne jest na www.mezczyzni.net. Najbliższe – już 21 marca. Gościem będzie o. Józef Augustyn SI. O. Józef opowie nam, jak kluczowe dla naszego zdrowia są relacje ojcowskie. Jak przebaczenie

z naszym ziemskim ojcem odcina nas od złego dziedzictwa, a osadza nas w dziedzictwie Życia Wiecznego. Zapraszam, koordynator Mężczyzn św. Józefa w Polsce.

Andrzej Lewek

Módlcie się całym sercem za swoich pasterzy

Rozważając orędzia Gospy przekazywane przez Mirjanę 2 dnia miesiąca przewija się często prośba i zachęta Matki Bożej do modlitwy za kapłanów. Od kilku miesięcy każde orędzie kończy się takim apelem. „*Ponownie proszę was módlcie się za tych, których mój Syn wybrał, a są nimi wasi pasterze – 2 luty 2012*”. Jaka będzie moja odpowiedź? Nasza Niebieska Mama wzywa nas, bo nas potrzebuje. Kapłaństwo, jako sakrament jest cudem i darem od samego Boga dla nas ludzi. Kapłani zostali powołani przez Boga Ojca, ofiarowali swoje życie Jezusowi, podjęli decyzję, aby Go naśladować.

Jak każdy dar – również i ten piękny dar – można przyjąć otwartym i pokornym sercem, ale także można odrzucić. A przecież bez kapłana nie ma Eucharystii, bez kapłana nie ma sakramentu pokuty. „*Otwórzcie serca*” – często powtarza Maryja. A Kapłani pomagają nam otwierać nasze serca na Bożą miłość podczas sprawowanej Mszy Świętej, czy spowiedzi, *prowadzą nas z miłością drogą prawdy*. Kapłani nie potrzebują naszego osądu, tylko modlitwy. Prosimy o łaskę pokornego serca, abyśmy, na wzór sług z wesela w Kanie Galilejskiej, wypełnili zadanie zlecone przez Maryję. Słudzy nie dyskutowali i nie pouczali Jezusa – przecież goście weselni chcą wina, a nie wody, nie martwili się, co powiedzą inni, czy ich wyśmieją, czy posądzą o głupotę – pomylić wodę z winem, tylko posłusznie, bez szemrania wykonali polecenie.

I dzisiaj Maryja prosi – módlcie się za kapłanów. Posłuchajmy Maryi i organizujmy się w Apostolacie Margaretka, bądź w innej formacji modląc się za kapłanów. Wypełnijmy prośbę Gospy!

Grażyna

P.S. Informacje na temat tworzenia Apostolatu Margaretka, historia jego powstania, istota i zasady działania znajdują się na www.krolova-pokoju.com.pl



Na zdjęciu ks. bp Damian Muskus ofm ze swoją Margaretką

Duchowa adopcja po raz drugi

Nie jesteśmy sierotami. W dobie cywilizacji śmierci, w której przyszło nam żyć, nasz Bóg, Ojciec daje nam narzędzie ratunku, którym jest duchowa adopcja dzieci nienarodzonych. Pragnę podzielić się moim drugim doświadczeniem potwierdzającym, że dzieło to nie jest wymysłem ludzkim, ale Miłością Boga do ludzi i naszych nieśmiertelnych dusz.

W nr 248 (wrzesień 2008) Echa opisałem świadectwo kiedy to Bóg dał mi poznać datę poczęcia, datę urodzenia i imię adoptowanego przeze mnie dziecka. Po pewnym czasie moje pragnienie wzrosło, chociaż wydawało się być nierealnym. Mianowicie chciałam zobaczyć chociaż jedno z adoptowanych duchowo przeze mnie dzieci.

W zeszłym roku byłam na przyjęciu weselnym w bardzo odległej od mojego miejsca zamieszkania miejscowości, gdzie spotkałam znajomą. Opowiedziała mi ona historię swojej wnuczki, która jako uczennica szkoły średniej poczęła dziecko. Babcia, która ją wychowywała bardzo nalegała, aby wnuczka zdecydowała się na aborcję. Jednak dzielna dziewczyna kategorycznie odmówiła i postanowiła, że dziecko urodzi i sama wychowa. Tak też uczyniła. Z rzadko spotykaną troskliwością i miłością młoda mama wychowuje Piotrusia (imię zmyślone) a ojciec dziecka i jego rodzice zabrali ich do siebie. Ich sytuacja materialna się poprawiła i planują zawrzeć związek małżeński. Tak więc Nasz Ojciec w niebie zatroszczył się również o egzystencję uratowanego dziecka.

Następnego dnia zostałam zaproszona do pewnej rodziny. Na parterze budynku, do którego wchodziłam, stała w oknie młoda mama z uroczym Piotrusiem, który śmiał się do mnie i radośnie machał rączką. Gdy wróciłam do domu usłyszałam głos wewnętrzny: „Piotrus to twoje adoptowane dziecko”. Niezmiernie się ucieszyłam i postanowiłam adoptować jednocześnie dwoje dzieci.

Myślę, gdyby więcej ludzi podjęło tę bardzo ważną inicjatywę to problem aborcji zniknąłby na zawsze.

Jest to również ratunek dla naszej Ojczyzny. Bł. Papież Jan Paweł II w czasie wizyty w Polsce powiedział: „Naród, który zabija własne dzieci nie ma przyszłości”.

Dla kobiet, które kiedyś zdecydowały się na aborcję jest to bardzo cenna okazja do zadośćuczynienia Panu Bogu za tę tragiczną decyzję. Można w ten sposób uwolnić swoje sumienie od ciężaru winy. Natomiast dla kobiet bezpłodnych jest to również wielka pociecha. Mogą mieć dużo dzieci na całą wieczność. Królowa Pokoju powiedziała kiedyś: „że jest wielkim szczęściem mieć dużo dzieci” i w niebie się o tym przekonamy.

Chciałabym jeszcze dodać, że duchową adopcję dzieci nienarodzonych podjęłam sama, po otrzymaniu od znajomej ulotki na ten temat, bez uroczystych ślubowań czy przyrzeczeń. Po prostu po Mszy św. przed ołtarzem wyraziłam swoją wolę Panu Bogu i Matce Przenajświętszej odnośnie ratowania dzieci poczętych przed zagładą, jak długo będę mogła to czynić. Jak widać może to każdy uczynić bez problemu.

W tym doświadczeniu upewniłam się również, że Bóg zna wszystkie nasze pragnienia i myśli. Chociaż o tym wiedziałam, nigdy jednak tak bardzo tego sobie nie uświadamiałam. Chciałabym, aby to moje doświadczenie zachęciło innych do zdecydowania się na „duchową adopcję”. W tej obecnie trudnej epoce spełnimy ważne posłannictwo w walce o poszanowanie ludzkiej osoby i godności i w walce o triumf dobra nad złem.

Dzięki Ci Boże, dzięki Matko Przenajświętsza za troskę i pomoc dla nas biednych, słabych dzieci. Chwała Tobie Panie, bądź uwielbiony Panie. Amen.

Barbara Jadwiga

ECHO ARCHIWUM

Suplement

do Echa Medziugorja nr 33 – 1

Notatki z pielgrzymki do Medziugorja Medziugorje zmieniło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Wszyscy tęsknią za tym, co było wcześniej, bez straganów i podatków od noclegów udzielanych w rodzinach. Ojcowie boleją nad tymi zmianami, ludzie w głębi serca czują się upokorzeni i zrezygnowani. Co bowiem mogą zrobić? Opłaty jakie mają przyjmować za noclegi zostały ogólnie ustalone przez państwo na podstawie kursów walut zagranicznych i obecnie siedemdziesiąt procent z nich zabiera rząd. Stragany i kioski prowadzą jedynie przybysze z zewnątrz, przede wszystkim Macedończycy,

których nie brakuje również wśród żebraków spotykanych przy ścieżkach prowadzących na Wzgórzu Objawień czy na Krizevac. *Matka Boża przygląda się temu wszystkiemu i zdaje się tym nie przejmować.* Odwiedza swoich „aniołów” każdego wieczoru, a co czwartek przekazuje orędzie dla parafii. I to się liczy. Zrozumieli to już mieszkańcy Medziugorja i powinni zrozumieć również pielgrzymi.

Święto Podwyższenia Krzyża, niedziela, 14 września 1986. To ważne święto dla wszystkich chrześcijan. Obchodzą je katolicy i prawosławni. To jedyny dzień, w którym Msza święta zostaje odprawiona na szczycie Krizevca. Widzę dziesiątki autokarów przybyłych ze wszystkich zakątków Jugosławii. Ten widok mnie porusza, gdyż wiem co dla tych ubogich ludzi znaczy zmierzyć się z kosztami długiej podróży. Wyplata przeciętnego robotnika wynosi około 200 000 włoskich lirów, a jeden nocleg w rodzinie kosztuje aż 35 000! A przecież przy *wzrastającej inflacji* samo życie drogo ich kosztuje. Podejmują ofiary z miłości do Maryi. Jak mówi mi jeden ksiądz, w październiku *przyjedzie ze Słowenii specjalny pociąg z tysiącem pielgrzymów.* Widać wielu młodych. A jak oni się modlą i jak śpiewają! *Skupieni, skromni, pogodni, wszyscy mniej lub bardziej biedni, lecz bogaci wiarą, podobnie jak mieszkańcy Medziugorja.*

Drugi raz w życiu przebywam na Krizevcu w uroczystość Podwyższenia Krzyża. Tym razem to dla mnie jeszcze bardziej poruszające i głębokie doświadczenie. Zwłaszcza, że dzień jest przepiękny. Skończyła się Msza św. i świętujący lud schodzi na dół, wydeptując nowe ścieżki na stromym zboczu. Pulsujące wiarą i radością złożone z ludzi strumienie, powoli spływają ku dołowi. Życie będzie toczyć się dalej: bogatsze i bardziej owocne.

Spotykam pielgrzymów z wszystkich regionów Włoch i z każdego zakątka ziemi: Amerykanów i Kanadyjczyków, Brazylijczyków i Argentyńczyków, Meksykanów i Azjatów, wielu Irlandczyków, Anglików oraz Holendrów. A dalej Czechosłowacy i Węgrzy. Każdy z nich zwraca się do Ciebie w swoim języku i udaje, że Cię rozumie. To możliwe: tam gdzie panuje miłość, ludzie się rozumieją.

Mieszkańcy Medziugorja zostali przemienieni przez obecność Gospody, która uczyniła z tej ziemi i z tych ludzi prawdziwą oazę pokoju. Patrzą na Ciebie z sympatią, przyjmują Cię z zaufaniem, kimkolwiek jesteś. Ich domy są zawsze otwarte, zarówno

w ciągu dnia, jak i w nocy. Mają klucze, ale ich nie używają. Znanie u nas tabliczki „Uważaj na psa!” – tu nie są potrzebne, gdyż *nikt psów do pilnowania nie potrzebuje.*

„**Nema problema**” to jedno z charakterystycznych wyrażenia często używanych przez miejscowych. Zdaje się niemal przerywnikiem, lecz w rzeczywistości stanowi wyraz wewnętrznej postawy chrześcijanina.

Ivanka, młoda uboga wieśniaczka z czwórką dzieci, z których najmłodsza Ana ma trzy miesiące, nagle zachorowała. Dokuczają jej ostre bóle kończyn. Martwią się o nią jej goście z północnych Włoch. „Nema problema, gdyż zawsze się modlę. Bóg wie wszystko, więc zawsze jestem zadowolona”.(cdn)

Don Angelo

Od Redakcji

25 marca, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiariodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

• **Zjazd Pobratymstwa** – pielgrzymka samolotowa w dn. 24.05-4 (5). 06.2012 r. Zapisy: 519 057 937.

UWAGA!!! ZMIANA KONTA ECHA. W związku ze zmianą banku nastąpiła zmiana konta. Ofiary na „ECHO” prosimy kierować: Królowa Pokoju – „ECHO”, ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; **BNP Paribas Bank Polska SA. 57 1600 1013 0002 0011 6088 3150.** Stare konto będzie ważne do 30.06.2012 r. – serdecznie Bóg zapłać.

Aby otrzymać „ECHO” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

„ECHO Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1

tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02

e-mail: echo@ceti.pl

www.krolova-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, T. Marcinek
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M.E. Jurasz

„ECHO Maryi Królowej Pokoju”
utrzymuje się z ofiar